Po przeczytaniu oddaj drugiemu!

SZANIEC

Nie dbaj o to, żeś w ciężkie kajdany się dostał,
Gdy lud rzekł: chcę być wolnym! — zawsze wolnym został.
(Gen. J. Jasiński. Rok. 1790)

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM POLSKI W NIEWOLI

Rok III | Warszawa, dnia 16 — 31 marca 1941 roku | Nr. 9 (58)

ŹLE, GŁUPIO i PODLE

Nie popełnimy przesady stwierdzając, że okupacja Polski we wrześniu 1939 r., przez zmowę niemiecko-moskiewską, to największa w dziejach naszych katastrofa narodowa.

Nie dla tego, że upadło świeżo odbudowane państwo polskie. Nie dla tego, że straty w naszym dorobku narodowym są olbrzymie i niepowetowane.

Nieraz już przeżywaliśmy okresy, w których straty dorównywały obecnym, a niezależności państwowej — z krótkiemi przerwami — pozbawieni byliśmy od lat dwustu właściwie.

Dziś jednak dopiero po raz pierwszy zostaliśmy zdani na łaskę i niełaskę zgrai nienawidzących nas łotrów bez czci i wiary, bez skrupułów i sumienia, pozbawionych wszelkich uczuć ludzkich. Po raz pierwszy stanęliśmy w obliczu całkowitej niemal zagłady narodu, wobec możliwości masowego mordu wszystkich Polaków w zasięgu obu okupacyj.

Mordu w zwykłem, dosłownem znaczeniu, przy użyciu głodu, nędzy, granatów, karabinów maszynowych, bomb, gazów, trucizn, szczepień i wszelkich innych znanych i nieznanych środków zniszczenia, jakiemi dysponuje zbrodniarz nowoczesny w skali mocarstwowej.

Zostałoby nas po takiej masakrze tyle tylko, ile nas jest poza granicami obu okupacyj, czyli jakieś 5 — 6 miljonów głów, rozproszonych po wszystkich zakątkach świata.

Kto miałby powstrzymać władze okupacyjne od wydania zarządzeń tego rodzaju? Co mogłoby im przeszkodzić w ich wykonaniu?

Dyplomacja? Protesty? Oburzenie świata? Sumienie? Etyka? Litość? Humanitaryzm?—Ależ oni kpią sobie z tego wszystkiego! Nawet obawa odwetu, ta przecież naturalna (i realna!), nie ma tu żadnego prawie znaczenia.

Najpierw — zwłaszcza Niemcy — liczą, że do nich, w razie klęski, podobne metody odwetowe nie będą stosowane, bo zwycięzcy — nie są do tego zdolni... Rzecz wprost nie do wiary, jak dalece psychika niemiecka pewna jest uczuć humanitarnych innych ludów, w wypadku, gdy z kolei Niemcy znajdą się na ich łasce i niełasce!

Powtóre, gdyby nawet — co jest zgoła nieprawdopodobne — zwycięzcy, wzorem Niemców, pozbyli się jakichś skrupułów (wszystkich nie pozbędą się nigdy...), to cóż się stanie? Zginie kilka miljonów ludzi? — Cóż to znaczy wobec 80 miljonów Niemców i dwa razy tyle Moskali!...

Żaden rząd, żaden sztab niemiecki czy moskiewski nigdy sobie takimi drobiazgami głowy nie zaprzątał. Nie żałowali własnych żołnierzy, stanowiących przecież wyćwiczone i wyekwipowane, a więc kosztowne narzędzie wojny, a mieliby żałować bezużytecznych cywilów, którzy nic nie kosztują, i jest ich tylu, że i tak nie wiadomo, co z nimi zrobić?...

Jeśli okupanci odmawiali sobie dotychczas satysfakcji wymordowania znienawidzonych Polaków, to „wstrzemięźliwość" ta z innych wynikała pobudek.

Pierwsza z nich, odnosząca się głównie do Moskali, to przewidywany i możliwy pomimo wszystko, opór ze strony... wykonawców takiego zarządzenia. Masowy mord wymaga użycia masowych sił, a nigdy nie wiadomo, co może kryć się w masie nawet Niemców, nie mówiąc już o Moskalach, gdy o takie sprawy idzie... Mogłoby się znaleźć wśród wykonawców sporo takich, którzy albo zachowali jeszcze resztki uczuć ludzkich, albo nawet posiadają je w komplecie... Wówczas — kto wie, czem skończyć by się mogła taka „rzeź niewiniątek"...

Druga przyczyna jest poważniejsza i obejmuje obie strony „granicy interesów". Nawet robak — deptany — wije się i usiłuje ugryźć depczącą go stopę. Jesienią 1939 r. Niemcy i Moskale na własnej skórze przekonali się, że „Polacy to śmiały naród" i doprowadzeni do rozpaczy potrafią kąsać śmiertelnie. A niepodobna byłoby przecie jednocześnie w całym wielkim kraju przystąpić do mordowania ludności. Musiałoby to odbywać się stopniowo, a więc byłby czas chwycić za broń. Reszty dokonałaby świadomość, że oczekuje nas pewna śmierć, że pozostaje nam już tylko drogo sprzedać życie. Nikt chyba w świecie całym nie wątpi, że okupanci istotnie drogoby za to zapłacili.

A tymczasem masowy mord, prócz nasycenia zwierzęcej nienawiści i okrucieństwa, nie dałby Moskalom i Niemcom nawet takich doraźnych korzyści, jakie uzyskał po rzezi gdańskiej wielki komtur Henryk von Plotzke. Ba, możnaby nawet kwestjonować korzyści i w dalszej przyszłości.

Bo do tego trzeba wygrać wojnę, a wojny nie wygra się bez żywności, której znów nie można wyciągnąć z wielkiego cmentarzyska, jakiem stałaby się Polska. Musianoby kraj zaludnić jakimś innym elementem, a póki wojna trwa — niema go skąd brać.

I tu występuje trzecia, najważniejsza przyczyna „humanitaryzmu" okupantów, tym razem wyłącznie niemieckich: brak niewolniczych rąk do pracy, zwłaszcza do obrabiania ziemi, by z niej wyciągnąć wszystko co się da dla głodnej Rzeszy.

Doszło przecież do tego, że już nietylko Polaków, lecz nawet Żydów używa się do tej roboty. A istnieje zasadnicza różnica w stosunku Niemców do nas i do Żydów.

Nas Niemcy nienawidzą i boją się równocześnie, za tę naszą właśnie „śmiałość", Żydami natomiast tylko gardzą, dla ich tchórzostwa. Żydów dawno by wymordowali, gdyby ich tylko nienawidzili. Ale pogarda zwykle łączy się ze wstrętem, zaś wstręt wymaga raczej izolacji niż mordu. Rzecz wstrętną odrzuca się z obrzydzeniem, przedmiot nienawiści unicestwia się z lubością. Stąd mamy ghetta dla Żydów, a więzienia, obozy i egzekucje dla Polaków.

Oto jedyne „gwarancje", chroniące nas przed mordem masowym w obu okupacjach. Nędzne to zapory dla huraganu nienawiści z Moskwy i z Berlina.

Bywa, że zbrodniarz morduje nawet wbrew własnemu interesowi i bezpieczeństwu, gdy go poniesie instynkt mordu. A kto i co zaręczy nam, że pewnego dnia nienawiść nie przeważy wszelkich refleksji, i okupanci nie przystąpią do fizycznej likwidacji Polaków?

W oczach Berlina i Moskwy zbrodnią jest już samo nasze istnienie. Berlin i Moskwa gotowe są nawet po chrześcijańsku odpuścić nam tę winę, jednak nie wcześniej, niż po jej zgładzeniu, czyli po zgładzeniu nas.

Dlatego źle, głupio i podle czynią ci z pośród nas, którzy pokorą i uległością pragną zjednać sobie wroga, zdobyć jego uznanie tchórzliwą biernością, ocalić nędzne życie nikczemnem służalstwem. Niczego nie ocalą i nie zdobędą, a zostaną, jak Żydzi, kopnięci ze wstrętem przez wroga.

Zginą i oni wraz z tymi, co walczą nieustraszenie, ale zginą nie tak jak tamci, bo z piętnem hańby na miedzianem czole.

Lecz pamięć poległych bohaterów żyć będzie wiecznie w sercach rodaków, a na mogiłę nędznych tchórzów splunie z pogardą i wróg.

PRZEMÓWIENIE ROOSEVELTA

Dn. 15 b. m. przemawiał przez radjo do narodu amerykańskiego prezydent Roosevelt.

Przemówienie to, świetne w formie, a mocne w treści, wygłoszone było na bankiecie prasowym w obecności członków rządu USA i ambasadora Halifaxa. Podajemy je w streszczeniu ze stylografu.

„W poprzedniej wojnie Niemcy twierdzili, że w USA panuje rozdwojenie. Dziś chyba i oni nie wątpią w naszą jedność i zwartość. Bo oto przez uchwałę Kongresu stanęliśmy zjednoczeni przeciw groźnemu niebezpieczeństwu, zdając sobie dokładnie sprawę z jego istoty."

„Narodowy socjalizm zmierza nietylko do pogwałcenia wszystkich granic i wszelkiego porządku, lecz najwyraźniej dąży do zburzenia wszystkich ustrojów państwowych i narodowych, by na ich gruzach zbudować swoje rządy gwałtu i niewoli. Na to świat zgodzić się nie może."

„Pomoc nasza dla Anglji rozpoczęła się i będzie płynąć strumieniem coraz szerszym i szybszym, aż do zwycięstwa nad napastnikami."

„W debacie nad projektem tej pomocy brał udział nie tylko Kongres, lecz cała prasa, każdy stan, a wreszcie cały nasz naród. 130 miljonów Amerykanów przez tę decyzję odrzuciło politykę pertraktacji, pojednania, ustępstw i kompromisów z dyktatorami. Teraz w rozmowach z nimi głos zabierze siła, która będzie umiała respekt dla siebie nakazać."

„Do jedności naszej nie doszliśmy groźbami i terrorem. U nas panuje wolność,

nie partja, mamy obozy polityczne, nie koncentracyjne. Tu w Waszyngtonie podkreślamy to mocno i powtarzamy głośno, aby usłyszano nas tam, gdzie panuje milczenie gwałtu i niewoli. Tu naród nietylko słucha co mu każą, lecz rozumie i wie, że śladem decyzji, którą sam powziął, pójdą ciężary wojenne, pójdą mniejsze dochody, a większe podatki, mniej wygód, a więcej pracy i wysiłku. Od dziś zapominamy o zwykłym trybie życia, by uczynić wszystko, co doprowadzi do zwycięstwa. Odkładamy na bok dawne urazy osobiste i pretensje i wszyscy zgodnie dążyć będziemy do podtrzymania płomienia wojny, aż nam zabłyśnie zwycięstwem."

„Dyktatorzy siłą pięści wymuszają na swych narodach posłuszeństwo, nasz naród sam daje sobie nakazy siłą ducha. Już dziś mamy miljon dobrze wyszkolonego żołnierza, a gdy zajdzie potrzeba, wystawimy go 10 miljonów, bo mamy po temu wolę i zdecydowanie. A mamy także i możność, i dlatego będziemy krajom walczącym z napastnikami słać wszelką pomoc tak długo i w takich rozmiarach, by zwycięstwo z wszelką pewnością było osiągnięte. Anglji, Grecji, Chinom i wszystkim krajom walczącym z brutalną przemocą pomagać będziemy coraz skuteczniej i potężniej."

„Moralna postawa narodu angielskiego jest dziś lepsza niż kiedykolwiek w jego dziejach. A choć Anglja ma człowieka-przywódcę, Churchilla, jednak on sam wie, że nie jego słowa i czyny, lecz duch narodu angielskiego dał mu tę siłę moralną, która przekłada śmierć nad niewolę i nie zna lęku przed walką. Cały naród angielski, wszyscy jego żołnierze, mężczyźni, kobiety, dzieci, wszyscy stoją w pierwszej linji obrony cywilizacji przed najazdem barbarzyńców."

„Anglja i Grecja powiedziały nam, że potrzebują statków — otrzymają je, samolotów — otrzymają, żywności — otrzymają, tanków, dział, amunicji, sprzętu — otrzymają. Miljony patrjotów chińskich, przez usta swego niezłomnego przywódcy, Czang-Kaj-Szeka, również zwróciły się do nas o pomoc zbrojną i również ją otrzymają. **Jesteśmy i pozostaniemy zbrojownią demokracji,** arsenałem dla napadniętych i pokrzywdzonych, którzy o krzywdy swoje z bronią w ręku zechcą się upominać."

„Gdy dyktatorzy upadną, a możemy być pewni, że nastąpi to prędzej niż się spodziewamy, razem z nimi upadnie również idjotyczna teorja o wyższych rasach i narodach. Niema takich ras ani narodów i nie będzie. Świat dość ma rozumu i wiedzy, by rządzić się sam, bez pomocy, a zwłaszcza przemocy narodów, które by chciały nad światem panować. To im się nie uda i tym razem."

SKĄD TO JEST?...

1) „Prawo nasze polega na sile. W okresie kształtowania się ustrojów społecznych, ludzie ulegali sile ślepej i brutalnej, następnie zaś — prawu. Stąd wniosek, że według praw natury, istotą prawa jest siła".

2) „Wszystko na świecie zawsze jest podległe albo uległe, jeśli nie ludziom, to okolicznościom, albo własnej naturze, lecz w każdym razie komuś lub czemuś silniejszemu od siebie. Bądźmy więc owem czemś silniejszem ponad wszystko."

3) „Siła nasza wzbudzać musi mistyczną grozę albo mistyczną cześć i ogarniać wszystkie prawa, nawet Boskie. Nikt nie śmie zbliżyć się do niej z zamiarem odebrania choć źdźbła jej potęgi."

4) „Kto stawia nam opór, ten jest wrogiem ludzkości i musi być zniszczony, przyczem wobec takich wrogów każdy środek walki jest dopuszczalny."

5) „Nie cofniemy się przed użyciem żadnego ze sposobów walki, prowadzących do zwycięstwa. W subtelnościach słownika prawnego znajdzie się zawsze dość usprawiedliwienia dla naszych metod, by nadać im nawet cechy wyższych przepisów moralnych."

6) „Przewidujemy zaprzęgnięcie wszystkich narodów Europy, a nawet i świata całego do pracy nad wzniesieniem gmachu naszej potęgi. Do tego niezbędne jest posiadanie planów wszechstronnych, obmyślonych zawczasu i bez błędu, rozległych i konsekwentnych w kolejności, regulujących cały mechanizm maszyny państwowej. Takie plany powstać mogą tylko w umyśle wodza, w którego ręku ześrodkowana jest pełnia władzy."

7) „Bez despotyzmu bezwzględnego nie może istnieć cywilizacja, wprowadzana przecież nie przez masy, lecz przez ich wodzów. Masy bowiem, którym dano wolność, stają się zgrają anarchistów. Gdy masy poznają, że jesteśmy nieubłagani, ustaną wypadki buntu i oporu."

8) „Przy pomocy intryg, paktów, traktatów i zobowiązań politycznych, gospodarczych i finansowych tak splączemy nici, łączące nas z innemi krajami, że narody i rządy, przyzwyczajone do patrzenia tylko na zewnętrzną stronę tego, co im się proponuje, będą nas uważały za swych dobroczyńców i zbawców."

9) „Obiecamy narodom zwrot wszystkich odebranych swobód, jeśli dopomogą nam do zwycięstwa. Gdy pomimo to odmówią — potrafimy i tak zmusić je do pomocy, co nas zwolni od dotrzymania obietnicy. Gdy się zgodzą — przy pierwszem niepowodzeniu im przypiszemy winę, co też zwolni nas od zobowiązań. A gdyby wszystko szło pomyślnie, to któż zabroni nam sprowokować wybuch niezadowolenia, który znów nam ręce rozwiąże?"

10) „Niezbędne jest doprowadzenie do tego, żeby poza nami istniały we wszystkich krajach tylko masy proletarjatu, dozorowane przez naszych policjantów i żołnierzy."

11) „W naszym ustroju waluta złota jest zupełnie zbędna. Gdzie jest siła, tam złoto nie potrzebne. Nasza waluta oparta będzie na sile. To jest pokrycie najpewniejsze, bo siły nigdy nam nie zabraknie."

12) „Wykorzenimy knowania przeciwko nam wszędzie, gdzie ukaże się choćby najmniejszy ich przejaw, albo powstanie najlżejsze podejrzenie ich istnienia. Przestępcy polityczni tępieni być muszą bez litości. Nie należy przy tem obawiać się omyłek: lepiej zgładzić dziesięciu niepewnych przyjaciół, niż wypuścić z rąk jednego pewnego wroga."

13) „Niedługo spodziewać się należy upadku chrześcijaństwa. Z innemi wyznaniami damy sobie radę jeszcze łatwiej. Klerykalizm i klerykałów ujmiemy w takie karby, że wpływy ich zwrócą się w kierunku odwrotnym od poprzedniego. Te i inne sprawy wódz nasz będzie wciąż poruszał w nieustannem obcowaniu z narodem, wygłaszając do niego przemówienia, które natychmiast rozpowszechnione zostaną po całym świecie."

Oto cytaty, których liczba tak przedziwnie harmonizuje z treścią, obie bowiem są — djabelskie.

Skąd to jest?

Pozornie zagadka wydaje się wcale nie

OD COMPIÈGNE DO KAMBODŻY

Aby zrozumieć to, co obecnie dzieje się na Dalekim Wschodzie, trzeba sięgnąć na Bliski Zachód i w niezbyt odległą przeszłość, mianowicie do zawieszenia broni w Compiègne z dn. 21 czerwca 1940 r.

Rząd marsz. Pétaina przystał wówczas na podyktowane mu warunki rozejmu, dość łagodne jak na tych, którzy je dyktowali, tak nawet łagodne, że świat przyjął je z niedowierzaniem. Przewidywano, że poza opublikowanym tekstem warunków istnieją tajne klauzule, których obie strony na razie wolały nie rozgłaszać. Oczekiwano też powszechnie na rozwój wydarzeń, który niewątpliwie potwierdzi domysły o tajnych warunkach rozejmu.

Jednakże mijały miesiące, a w sytuacji Francji nie zachodziły żadne podejrzane zmiany. Czyżby akt rozejmu zawierał tylko to, co było ogłoszone?

Odpowiedź na to pytanie nadeszła jesienią tegoż roku. W końcu września zawarty został pakt trzech, a w początkach października wojska japońskie wylądowały w Indochinach, zajmując stolicę, Hanoi. Gubernator francuski na rozkaz rządu w Vichy, chyłkiem przeniósł swoją siedzibę w głąb kraju.

Wkrótce potem Syjam, będący w stosunku do Japonji azjatycką Słowacją, wystąpił ze znanemi roszczeniami do Kambodży. Roszczenia te niedawno zostały pomyślnie zaspokojone, przy udziale dyplomacji japońskiej.

Dla niepoznaki zaaranżowano nawet na jakiś czas konflikt zbrojny między Syjamem a Indochinami. Z konfliktu, po wymianie kilku nieszkodliwych bomb i po kilku utarczkach (słownych) między strażami granicznemi, obie strony wojujące wyszły wprawdzie z honorem, jednak strona syjamska, prócz tego, z Kambodżą, zaś francuska — bez „takowej"...

Co mogło skłonić rząd w Vichy do zezwolenia na desant japoński w Indochinach i do odstąpienia perły swego imperjum kolonjalnego, Kambodży, małemu państewku azjatyckiemu, które nigdy dotąd nie pretendowało do jakichkolwiek rewindykacyj terytorjalnych ze strony Francji?

A co przeszkodziło Niemcom rzucić kilkanaście bezrobotnych dywizji na Francję nieokupowaną i zająć francuskie porty śródziemnomorskie, tak potrzebne dla poratowania ginącego Imperjum Włoskiego w Afryce?

Co wreszcie, prócz szachowania Rosji na zachodzie, ofiarowały Niemcy Japonji za słynny pakt trzech?

Rozwiązanie wszystkich trzech zagadnień, z dodatkiem czwartej: zdumiewającej „łagodności" niemieckiej w Compiègne, znaleźlibyśmy bez trudu w akcie rozejmu, podpisanym w tymże Compiègne przez generałów Keitla i Huntzingera. Oczywiście, gdyby nam pozwolono zajrzeć do nieopublikowanej części tego dokumentu.

Za resztki i pozory niezależności państwowej rząd w Vichy sprzedał Japonji niesłychanie cenne dla niej bazy wojenne morskie, lądowe i powietrzne w Indochinach.

Z tych baz odrazu Japonja rozpoczęła ataki na jedyną arterję komunikacyjną w Burmie, przez którą idą angielskie i amerykańskie transporty broni i amunicji dla wojsk marsz. Czang-Kaj-Szeka.

Stąd też wyjdzie nie rozgłośna, lecz skuteczna, cierpliwa i wytrwała akcja japońska na Indje Holenderskie, będące znów dla Anglji Grecją Dalekiego Wschodu.

Stąd wreszcie skośne, lecz bystre i uważne, dalekowidzące oczy marynarzy japońskich spoglądać będą ku Singapoore, a nawet ku dalekim Filipinom.

Najwidoczniej „łagodność" niemiecka w Compiègne godną była „bezinteresowności" japońskiej w pakcie trzech, a w „tragedji Francji" nie wszystkie jeszcze „czarne charaktery" wystąpiły na scenę...

Tylko, że publiczność z za obu oceanów zna już zakończenie sztuki i zawczasu szykuje się do wyjścia.

trudna. Wszyscy przecież natykamy się ustawicznie na ustępy nietylko podobnej, lecz wprost identycznej treści. Znajdujemy je w dziejach i dziełach, pamiętnikach i wspomnieniach, przemówieniach i wynurzeniach, w inspiracjach i w instrukcjach — niemieckich. Zaś najdotkliwiej doświadczamy ich na własnej skórze od półtora roku, a właściwie — od lat tysiąca...

Siła przed prawem i ponad wszystko, siła budząca grozę mistyczną, z którą Bóg nawet liczyć się musi; uznawanie za dobry i moralny każdego środka w walce z wrogiem; usprawiedliwienie dla każdego łajdactwa; zmobilizowanie Europy; intrygi i umowy oszukańcze; fałszywe obietnice i prowokacje; sproletaryzowanie ludów świata; waluta oparta na sile nie tyle roboczej ile zbrojnej; tępienie przestępców politycznych przy najlżejszem podejrzeniu; walka z chrześcijaństwem i duchowieństwem, wreszcie nieustanna gadanina wodzów, — wszystko to przecież znamy tak doskonale, wszystko tyle już razy czytaliśmy, słyszeliśmy i widzieliśmy, a jednak...

A jednak wszystkie te cytaty są przedrukowane dosłownie ze słynnych „Protokółów mędrców Syonu"...

WSCHÓD i ZACHÓD

VI

W znanej rozprawie „Między Niemcami a Rosją", wydanej w r. 1937 przez te koła polityczne w obozie marsz. Piłsudskiego, które bez zastrzeżeń aprobowały politykę zagraniczną min. Becka, uważając ją za „najświetniejszy okres w dziejach naszej dyplomacji", można znaleźć nader interesujące wywody na temat „polskiej racji stanu". Jak wiadomo, brak zrozumienia dla owej racji, według teorji historjozoficznych t. zw. szkoły krakowskiej, był rzekomo główną przyczyną upadku Polski w końcu XVIII wieku.

Pomimo jednak całej swady, erudycji i talentu oraz dobrej woli i wiary autora, który chlubi się przynależnością polityczną do szkoły krakowskiej, czytelnik, po przeczytaniu jego rozprawy, odkłada książkę z dziwnem a wysoce niemiłem wrażeniem, że miał w rękach jakąś obcą i wrogą Polsce publikację. Możnaby to porównać z uczuciem świadka wiwisekcji, w której objekt doświadczeń chirurgicznych jest cenniejszy, niż cel pracy i życie samego operatora... Po kartach książki, jak obrzydliwe widmo, błąka się niedostrzeżona przez autora refleksja, że główną przeszkodą dla idealnego układu stosunków politycznych i gospodarczych w Europie środkowej i wschodniej jest istnienie państwa... polskiego!

Francji, której najgorętszem pragnieniem było pozyskanie Rosji jako sprzymierzeńca przeciwko Niemcom — psuliśmy szyki, nie dając zgody na przemarsz wojsk sowieckich przez nasze terytorjum... Niemcom, którym i tak już stał kością w gardle nasz „korytarz", nie tylko nie pozwalała Polska na wyprawę do Rosji po złote runo, lecz i sama nie chciała do wyprawy takiej należeć... Rosję odcinaliśmy od zachodu i od bezpośredniej współpracy gospodarczej z Niemcami... Nawet strumykowi czeskiemu przeszkadzaliśmy spłynąć do morza rosyjskiego, nawet Litwie Wilnem dziabaliśmy na nerwy, nawet naszych Ukraińców nie puszczaliśmy w objęcia braci z za Dniepru...

Słowem — tkwimy jak drzazga, jak cierń w sercu Europy i, nieużyteczni dla nikogo, zawadzamy wszystkim...

Wystarczyłoby zlikwidować Polskę i — odrazu odpadają wszelkie zawiązki konfliktów, groźnych a niepotrzebnych. Droga do „nowego porządku" w Europie staje otworem...

Czemże wytłumaczyć, że rozprawa, będąca niewątpliwie wyrazem uczuć patrjotycznych autora i szczerej troski jego o mocarstwową przyszłość Polski, może budzić refleksje tak potworne. I w dodatku nabierać dziś cech jakiegoś niemniej potwornego proroctwa?...

Przyczyna tkwi w fałszywem założeniu, w zasadniczo błędnej postawie całej szkoły politycznej, z której wyszedł autor rozprawy. A polega na ujmowaniu wszystkich problemów politycznych z jednego tylko punktu widzenia: państwowej racji stanu.

W koncepcjach politycznych szkoły krakowskiej nie naród i jego rozwój, nie jego doskonalenie się wewnętrzne w pochodzie ku coraz wyższym formom kultury i cywilizacji, ku ziszczeniu wyznaczonej mu przez Boga misji dziejowej, lecz państwo i wzrost jego wpływów, znaczenia, potęgi mocarstwowej, wyzyskanie możliwości uwarunkowanych przez geografję, politykę i ekonomję, — odgrywają główną rolę.

Nie nowoczesny nacjonalizm, oparty na odradzającym się idealiźmie politycznym, lecz stary i niechlubnie znany imperjalizm wielkich organizmów państwowych, oparty na armji i biurokracji — jest źródłem natchnień dla ideologów, publicystów i polityków szkoły krakowskiej.

Ten sam imperjalizm, który dziś państwo Hitlera wyniósł na szczyty potęgi militarnej, lecz naród niemiecki strącił na dno upadku moralnego. Ten sam imperjalizm, który oddał wprawdzie Rosji władztwo nad szóstą częścią globu i mógł uczynić ją nawet „zbrojnem ramieniem" Kominternu, ale dotąd nie zdołał utworzyć w niej narodu rosyjskiego. Ten sam imperjalizm, który narodowi Poverellów z Assyżu i Tomaszów z Akwinu, Ariostów i Tassów, Da Vincich i Buonarottich, Alfierich i Liguorich odjął całą słoneczną boskość Italji, a zaszczepił ponure djabelstwo Teutonów, zdarł z niego aureolę wielkich duchów, a nałożył kołpak błazeński Mussolinich i Cianów, Gaydów i Appeliusów. Ten sam imperjalizm, który od narodu rycerskich Samurajów odwrócił serca i sympatje, podziw i szacunek świata, legł czarno-burą plamą na nieskazitelnym dotąd honorze bohaterów Azji, czyniąc ich wspólnikami mafji zbrodniarzy w Europie.

Zasada prymatu racji stanu nad wszelkiemi innemi racjami i względami, prowadzi prostą drogą ku temu, co stało się u nas we wrześniu 1939 r.

Dwa wielkie imperjalizmy na wschodzie i na zachodzie zlikwidowały zawadzający im mniejszy imperjalizm polski i ustanowiły między sobą taką „granicę interesów", jaka znacznie lepiej im dogadza niż poprzednio państwo polskie... Z punktu widzenia racji stanu były one do tego najzupełniej uprawnione. Dla racji stanu bowiem sama możność dokonania jakiegoś czynu, jest już dostatecznem jego uzasadnieniem, a staje się wprost nakazem, gdy ów czyn zapewnia jakiekolwiek korzyści...

W sensie abstrakcyjnym, każda oddzielnie wzięta racja stanu takich organizmów państwowych jak Niemcy i Rosja, z pewnością większą ma wagę i znaczenie, niż nieduża polska racja stanu, a cóż dopiero, gdy w grę weszło połączenie racji obu tamtych kolosów...

Z pośród wielkich narodów świata jeden może tylko naród polski nie ma na sumieniu — jeśli już nie powszednich, to — przynajmniej śmiertelnych grzechów imperjalistycznej racji stanu; co więcej, — żadnej skłonności do grzechów tego rodzaju nie okazuje i teraz...

Szkoła krakowska robi z tego Polakom ciężki zarzut, twierdząc, że o ile nie nastąpi pod tym względem jakaś gruntowna zmiana w naszej psychice narodowej, grozi nam w przyszłości ponowny upadek polityczny.

My sądzimy inaczej.

Polski klin państwowy, wbity między dwa potężne imperjalizmy wschodu i zachodu, był dotąd i dopóty będzie narażony na niebezpieczeństwo zmiażdżenia, dopóki najważniejszym regulatorem stosunków między narodami pozostanie właśnie — racja stanu.

Mielibyśmy więc sami postępować według zasady, której zawdzięczamy wszystkie nasze klęski, którą potępiamy i uznajemy za szkodliwą wogóle, a dla Polski w szczególności? Jeśli i w medycynie zbankrutowała homeopatyczna metoda leczenia podobnego podobnem, to w polityce nigdy nie miała ona powodzenia i prowadziła do zguby już nietylko państwa, lecz i narody.

Był czas, gdy należeliśmy do trzech różnych państw, tak jak dziś należymy do dwóch, a przecież pozostaliśmy i pozostajemy narodem, o wartości wewnętrznej znacznie wyższej niż np. naród jednego z ujarzmiających nas państw, Niemiec, nie mówiąc już o dawnej Austrji, ani o Rosji, gdzie narodów „państwowych" czy „firmowych" wogóle nie było i niema.

Ani wówczas, ani dziś nie mielibyśmy nic do zyskania, upodobniając się psychicznie do naszych zaborców. Przeciwnie, obok utraty bytu państwowego, stracilibyśmy w dodatku naszą niepodległość duchową i odrębność narodową, naszą wyższość moralną nad ciemięzcami. Stracilibyśmy nasze prawo do wyzwolenia, które zaborcom zawsze sen z powiek spędza i zmusza do ustawicznej, męczącej, kosztownej a poniżającej czujności.

Zamiast więc zaszczepiania sobie trucizny, od której giną lub upadają państwa i narody, lepiej, rozumniej, a przedewszystkiem moralniej zwalczać samą zasadę racji stanu, przeciwstawić jej całą głębię przekonania, cały fanatyzm wiary w tryumf nie tego, co jest silne doraźnie, lecz tego, co jest słuszne zawsze.

Nie jest bowiem prawdą, by owa zasada trwać miała wiecznie, ani nawet — by miała trwać długo.

Że panowała ona dotąd powszechnie i niemal bez zmiany od powstania pierwszych tworów państwowych, to nie znaczy, że panować będzie aż do końca istnienia państw na ziemi.

Zmierzch jej rozpoczął się w roku 1914 wraz z pierwszą wojną światową. Obecna, druga wojna światowa, będzie dla tej zasady ciosem śmiertelnym, po którym nigdy już nie odzyska ona dawnej siły, aż wreszcie zejdzie ze świata niesławnie, ustępując miejsca racji nowej, racji bytu narodów.

I z chwilą, gdy ta nowa racja wzrośnie w świadomość powszechną, rozsadzi ona jak dynamit wszystkie imperjalizmy świata, kładąc kres dążeniom zorganizowanych w silne państwa ludów czy narodów do supremacji nad narodami mniej licznemi, lub o słabszej organizacji państwowej.

Druga połowa wieku XX będzie końcem epoki dyktatorów, końcem wszechwładzy państwa, które wróci do jedynie właściwej dla niego roli: sługi nie pana narodu.

Dlaczego w piśmie takiem jak „Szaniec", u progu dopiero wielkich rozstrzygnięć, które przyniesie z sobą koniec toczącej się wojny, już dziś poruszamy sprawy, na pozór tak odległe od czasów i warunków w jakich żyjemy?

Nie o szkoły polityczne nam idzie, nie o ten czy inny obóz ideologiczny, nie o polemikę z poglądami tych czy innych polityków.

Idzie nam o to, by z dusz, serc i myśli Polaków jaknajprędzej i jaknajbardziej bez śladu zniknęły wszelkie pozostałości i szczątki „ideologji", wywodzącej się z imperialistycznej racji stanu. Tej racji, która już raz sprowadziła nam bolszewików pod Warszawę, która półtora roku temu wprowadziła Niemców do Warsza-

wy, a po zakończeniu wojny może doprowadzić do powtórzenia tej kolejności, do zmarnowania znów tyul wysiłków i ofiar, tylu poświęceń i mąk, poniesionych dla lepszej przyszłości narodu.

A na to nigdy nie jest zawcześnie, ponad to niema sprawy ważniejszej w każdym czasie i we wszelkich warunkach.

Zwłaszcza gdy się zważy, iż w duszach i myślach wielu Polaków znajdziemy nie szczątki i resztki, lecz całe grube pokłady owej „ideologji". Na opokę instynktu narodowego zostały one nawiane wichrami dwudziestoletnich rządów obozu, który rację stanu, pojętą w dodatku z całem niedołęstwem, ignorancją i zarozumiałością głupoty politycznej, uczynił prawem i dobrem najwyższem państwa.

„IDJOTYCZNA TEORJA"

Tak nazwał teorję rasizmu niemieckiego prezydent Roosevelt w przemówieniu, które znajdą czytelnicy w tymże numerze „Szańca".

Narodowy socjalizm miał niewiele twórczych idei. Cały program, to zlepek plagjatów: z socjalizmu, komunizmu, faszyzmu, z mitów starogermańskich, a nade wszystko z pseudo-naukowych rozpraw Gobineau i Chamberlina (zniemczony Anglik) i z takichże spekulacyj obłąkanego umysłu Nitschego.

Zagadnienie rasizmu podniesione przez narodowych socjalistów do godności religji, zostało wysunięte przez Gobineau, spopularyzowane przez Chamberlina, a rozwinięte do wielotomowych rozpraw przez „uczonych" niemieckich. Syntezą tej „nauki" — w wielkim skrócie oczywiście — jest stwierdzenie, że rasą „panów", najzdolniejszą, władczą itd. są nordycy, że oni tylko winni rządzić światem, a czystymi nordykami są tylko dzisiejsi Niemcy, a stąd jasne dalsze wnioski.

Tymczasem — znów w wielkich skrótach, bo nie piszemy rozprawy naukowej — stwierdzić należy, że typy antropologiczne w żadnym wypadku nie pokrywają się z istniejącymi narodami, że czyste typy są zjawiskiem rzadkim, a dominują różne, nieraz wielokrotne mieszanki typów, że wszystkie typy antropologiczne, różniąc się rodzajem uzdolnień, wykazują się jednostkami wybitnie zdolnymi. Dalej stwierdzić należy, że największy procent nordyków, prócz północy (Skandynawja), spotykamy wśród Polaków, ale i nie jeden Żyd-chałaciarz ma klasyczną budowę głowy (główny sprawdzian) i inne cechy nordyka.

Już w czasie wędrówki ludów (a nie był to jednorazowy spacer), nastąpiło duże przemieszanie ludności, a powtarzało się wielokrotnie w historji. Tacy Włosi z chlubą wywodzą się wprost od Rzymian, nie twierdząc zresztą, że ci byli czyści rasowo. Może na jednej Korsyce żyją do dziś prawdziwi potomkowie Rzymian, w Italji Rzymianie utonęli rasowo w mrowiu niewolników z całego świata, łącząc się z Gallami, Germanami, Słowianami, semitami i chamitami. Nie bez przyczyny niejeden z wybitnych faszystów (tylko spojrzeć na fotografję) przy białej skórze ma rysy... murzyńskie. A potem kto chciał to wlazł w granice Italji. W wyniku żaden chyba naród nie przedstawia takiej mieszaniny ras, jak naród włoski. Podobnie też było i w Niemczech. I dlatego wśród zachodnich Niemców przeważa typ antropologiczny śródziemnomorski, w pozostałych tych armenoidalny, wzmagający się ku południowi i laponoidalny wzmagający się ku północy. Tu dość silnie występuje również typ nordycki (do ⅓), lecz pamiętać trzeba, że połowa terytorjum Niemiec leży na obszarach etnicznych Słowian, którzy zostali przez Germanów podbici i wchłonięci. Sporo też Niemcy mają krwi żydowskiej, gdyż proces asymilacyjny mniej licznych niż u nas Żydów był tam bez porównania bardziej zaawansowany i obejmował wszystkie warstwy narodu.

Trudno powiedzieć jaki typ rasowo czysty mieli Słowianie i nigdy na to pytanie nie będzie odpowiedzi pewnej. Jedno nie ulega wątpliwości, że stosunkowo są oni najmniej pokrzyżowani rasowo, gdyż szli na ostatku wielkiej wędrówki. Już jednak w czasach historycznych otrzymaliśmy trochę krwi tatarskiej, sporo niemieckiej, w ostatnich czasach żydowskiej (specjalnie inteligencja) i kałmuckiej (garnizony rosyjskie). Te jednak zastrzyki krwi należały do rzadkości i wy-

MYŚLI ŻELAZNE

(ciąg dalszy)

Etyka chrześcijańska nie nakazuje ludziom naiwnej bezbronności, ani zwierzania się podstępnym wrogom z własnych zamiarów. Ze złośliwą uciechą powołują się wykrętni interpretatorzy chrześcijaństwa na zalecenie nadstawienia policzka, po doznaniu zniewagi, przemilczając, że nie kto inny, jak właśnie Chrystus Pan powrozem osmagał przekupniów w świątyni, a Kościół, będący ziemskim wyrazem nauki Chrystusa, uświęcił dla siebie nazwę „Kościoła wojującego".

Etyka chrześcijańska dopuszcza walkę z przeciwnikiem, a nawet wojnę; musi to jednak być walka czy wojna „sprawiedliwa". Nie silmy się na określenie tego, co jest wojną sprawiedliwą; jest to rzecz sumienia chrześcijańskiego. Niewątpliwie jednak rozbój, ani wojna o koncesje dla międzynarodowej finansjery nie dadzą się pogodzić z chrześcijańskiem pojęciem sprawiedliwości.

Etyka chrześcijańska w sprawiedliwej walce rozróżnia środki godziwe od niegodziwych. Tu znowu musi rozstrzygnąć sumienie. Niewątpliwie jednak udawanie przyjaciela, gdy się jest wrogiem, godzenie oszukańczym podstępem w walczącego po rycersku przeciwnika, nie mieści się w arsenale godziwych środków walki. Za to każdy rozumie, że przeciwko wrogowi, walczącemu zdradziecko, trucizną, czy sianiem zarazy, nie obroni się jawnem dobyciem miecza.

Etyka chrześcijańska w sprawiedliwej wojnie zezwala na zabicie przeciwnika tak samo, jak w obronie własnego życia, lub w wykonaniu sprawiedliwego wyroku. Albowiem chrześcijaństwo nie jest martwą, sztuczną doktryną, jak liberalizm, demokracja, socjalizm i staje się nią tylko w opacznej, fałszywej interpretacji jego wrogów. Dlatego też polityk-chrześcijanin nie musi być wcale takiem bezbronnem cielęciem, jakby to dogadzało niektórym rzeźnikom.

W rozumieniu przeciwników etyki chrześcijańskiej, nie da się pogodzić polityki i życia publicznego z zasadami tej etyki. Z czemże więc, z jaką inną zasadą mają one harmonizować? Czy przypadkiem nie z etyką Talmudu, gdzie zasada: cel uświęca środki — wyniesiona jest do godności dogmatu? Bo ta właśnie zasada jest dziś jawnie głoszona i stosowana przez wodzów wojującego germanizmu i żydostwa, najzacietszych wrogów nauki Chrystusa.

Przed dziesiątkami lat odebrano narodom chrześcijańskim to, co stanowiło ich siłę: wiarę. Wiarę religijną, etykę chrześcijańską, idealizm. Etykę chrześcijańską zastąpiło prawo, idee — wymędrkowana doktryna. Stało się tak, jakby narodom o cywilizacji chrześcijańsko-rzymskiej wyjęto pod chloroformem kośćiec i wstrzyknięto na jego miejsce jakąś galaretowatą masę.

LIKWIDACJA POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA

Z pośród tak już nielicznych instytucji polskich ubywa jedna z najbardziej zasłużonych: Polski Czerwony Krzyż.

Byłoby rzeczą zbyteczną przypominać, ile dobrego zdziałała ta placówka, podnosić jej zasługi na polu opieki nad rannymi, jeńcami i rodzinami wojskowych w dziedzinie dożywiania ludności, lecznictwa i higjeny. Miljony ludzi doznały w Polsce jej dobroczynnego działania. Polski Czarwony Krzyż zmuszony jest zaprzestać swej akcji charytatywnej w okresie wojennym, gdy warunki sanitarne, powszechna nędza, przymusowe rozdzielanie rodzin wołają wielkim głosem o zorganizowaną pomoc społeczną.

W tych dniach okupanci położyli kres działalności tak wszechstronnie pożytecznej. Nastąpiło to w formie niezwykle perfidnej. Nie likwidując P. C. K. formalnie — nie chcą bowiem brać na siebie odjum tego wandalizmu społecznego — władze niemieckie zażądały zlikwidowania okręgów i oddziałów, w których skupia się najbardziej istotna praca całej organizacji i które utrzymują bezpośredni kontakt z ludnością. Jednocześnie kierownictwu poszczególnych instytucji i zakładów dozwolono komunikować się z Zarządem Głównym jedynie za pośrednictwem szefa dystryktu.

W ten sposób praca Czerwonego Krzyża w obecnych ramach, a w szczególności jego działalność opiekuńcza, jest praktycznie uniemożliwiona, a zarazem jego polski charakter zostaje przekreślony.

Likwidacji ulegnie m. in. tak nieoceniona placówka, jak biuro informacyjne P. C. K., które objęło swą działalnością około 100.000 nazwisk poległych, zaginionych i t. d.

Jest rzeczą oczywistą, że w ten sposób statut PCK zostaje obalony, chociaż—jako część integralna wewnętrznego ustawodawstwa polskiego — był dotychczas uznawany formalnie przez władze niemieckie. Ponadto statut ten stanowi integralną część prawa międzynarodowego, t. j. obu konwencyj genewskich.

Zarząd Główny PCK użył wszelkich będących w jego rozporządzeniu środków i argumentów, aby uratować kierowaną przez siebie instytucję. Ustąpił jedynie wobec siły, nawet nie pod presją zarządzenia legalnego, lecz na skutek groźby fizycznego gwałtu, zawiadamiając przytem o stanie faktycznym Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża i Ligę Czerwonych Krzyży. To stanowisko kierownictwa PCK, pełne godności i nacechowane wysokim poczuciem obywatelskim, zasługuje na szczególne podkreślenie.

Niemcy przy każdej okazji głoszą, że w okupowanych przez siebie krajach nie krępują działalności społecznej. Chętnie przechwalają się również swą dbałością o stan sanitarny ludności i łagodzenie skutków wojny.

Likwidacja PCK nie tylko zadaje kłam tym twierdzeniom, którym zresztą nikt nie wierzy, lecz dostarcza jednego więcej dowodu, że Niemcy dążą do zniszczenia wszelkich, nawet najbardziej odległych od spraw politycznych zorganizowanych ośrodków pracy i myśli polskiej. Ten niszczycielski pęd jest silniejszy, aniżeli obawa przed ujemnym wrażeniem, jakie zarządzenia represyjne w tej dziedzinie wywołać mogą zagranicą, o ile o takim ujemnym wrażeniu można jeszcze mówić po Wawrze, Palmirach i Oświęcimiu.

W Zarządzie Głównym Czerwonego Krzyża objął już urzędowanie niemiecki „obserwator" dyr. Einicke z całym sztabem pomocników. Odpowiednio wysokie pensje narzuconej siłą złodziejskiej zgrai ponosić ma PCK.

rażały się znikomym pro mille, w odróżnieniu od wielkich procesów dawniejszych.

W świetle tych krótkich uwag widać jakim absurdem jest t. zw. nordyckość Niemców. Odrzućmy żmudne studja i zawodne statystyki, a zaufajmy pierwszemu spojrzeniu nieuprzedzonego obserwatora. Dla każdego z nas teraz i dawniej synonimem Niemca jest typ fizyczny rudzielca, częściej niski, krępy i grubokościsty, z silnym uzębieniem i grubym karkiem, tępym spojrzeniem — w sumie coś zgoła nie nordyckiego. Opisany typ przeważa wśród niemieckich żołnierzy, o ile nie są oni Tyrolczykami (wpływy południowe) lub Prusakami. Prusak miewa jasne włosy, wzrost wysoki, czoło wyniosłe, podłużną twarz i czaszkę i tem wszystkiem dziwnie przypomina — Mazura. Jasny stąd wniosek, że jest w nich krew słowiańska w dużym, bardzo dużym lub ogromnym procencie.

Nie twierdzimy, że nasz typ antropologiczny przewyższa inne. Tylko w związku z bredniami rasowymi Niemców, nieodparcie nam się przypomina, że w Sasach i szczególnie Prusakach, płynie wiele krwi polskiej, że są to od wieków zgermanizowani Słowianie. To zaś daje podstawę do nadziei, że prócz rewindykacji terytorjalnych — tak popularnej dziś linji Odry i Nissy Łużyckiej, może uda się uzyskać z czasem i pewne rewindykacje narodowe, gdy w rzekomych Niemcach odezwie się uczciwie i prawdziwie krew przodków.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Nie ma dziś sprawy bardziej zawikłanej, niż zagadnienie stosunków niemiecko - rosyjskich. Najpierw dlatego, że polityka obu partnerów jest grą w najwyższym stopniu nieszczerą i fałszywą, i że w ich interesie leży wzajemnie łudzić się i oszukiwać, co sprawia, że pozory, gesty i słowa rzadko są zgodne z rzeczywistością. Powtóre, jasność obrazu zaciera u nas plotka, która towarzyszy nieodłącznie wszelkim przejawom stosunków między Berlinem a Moskwą. A że chodzi tu o dwa państwa, które rozszarpały Polskę we wrześniu 1939 roku, więc pogłoski na ten temat znajdują chętny posłuch. Zabarwione sensacją i wkładem emocjonalnym naszych pragnień i nadziei, pogłoski te wytwarzają w głowach Polaków istny chaos.

W tych warunkach jest rzeczą szczególnie wskazaną opierać ocenę sytuacji na faktach nie ulegających wątpliwości, o ile się nie chce zejść na manowce wręcz fantastycznych hipotez. Wizyta Mołotowa w Berlinie z listopada roku ubiegłego pozostawiła po sobie osad nieufności w stosunkach niemiecko - sowieckich. Można już dziś powiedzieć, że wizyta ta, którą ogłoszono jako wielkie zwycięstwo dyplomatyczne Niemiec, nie dała żadnych wyników konkretnych, a jedyną jej konsekwencją było spotęgowanie rosyjskiego pogotowia wojennego na granicy zachodniej. Akcenty wzajemnej serdeczności znikły zupełnie ze szpalt prasy obu krajów. Wydaje się, że Mołotow nie wyniósł najlepszego wrażenia ze swej podróży. Wybór mało przychylnego Niemcom Wyszyńskiego na stanowisko wiceministra spraw zagranicznych świadczy również o rezerwie w stosunku do Niemiec kierowniczych kół sowieckich.

Ochłodzenie stosunków Rosji z Niemcami naprowadza często na mylny wniosek, że Sowiety muszą szukać zbliżenia z Anglją. Trzeba pamiętać, że Kreml oddawna liczył na wojnę europejską. Dzień 1 września 1939 r. był tam dniem radości, gdyż jatki w Europie i konflikt między państwami kapitalistycznemi, zdaniem Moskwy, mógł tylko przybliżyć moment tryumfu rewolucji światowej. Mylności tej polityki nie uświadomiono sobie bynajmniej w Moskwie; przeciwnie, nabytki terytorjalne o obszarze 462 tys. km. kwadratowych, uzyskane w ciągu 18 miesięcy, tylko utwierdziły Sowiety w mniemaniu, że jest to jedynie słuszna linja postępowania. „Idźmy dalej, myśli Moskwa, drogą, która nam już dała tak wielkie sukcesy. A warunkiem powodzenia tej polityki, jest nie wiązanie się z żadnym z walczących obozów".

Ze swej strony Anglja nie ułatwiała swym postępowaniem zmiany taktyki rosyjskiej. Wykazała ona niewątpliwie dużą nieznajomość psychologji rosyjskiej, co wyraziło się w propozycjach z 22 października r. ub. pod adresem Sowietów. W. Brytanja zgłaszając te propozycje, dała poznać, że bardzo jej zależy na pozyskaniu Rosji, a jednocześnie obiecywała jej ustępstwa pozbawione jakiejkolwiek wartości dla Sowietów, jak np. prawne uznanie aneksji państw bałtyckich.

Bardzo doniosłym i kto wie, czy nie decydującym czynnikiem w polityce niemieckiej Sowietów jest strach. Taki to już paradoks polityki Kremla, że jednocześnie dąży do podboju świata i drży przed swoim zachodnim sąsiadem. Sowiety boją się nie tylko Niemców, ale i własnej słabości. Wojna fińska obnażyła braki organizacji militarnej Rosji, okazała zwłaszcza w jaskrawym świetle fatalny stan transportów. W Moskwie rozumieją doskonale, że w razie wojny z Niemcami, wszystkie te braki i niedomagania wystąpiłyby w jeszcze wielokrotnie groźniejszej formie. Dlatego też Sowiety starannie unikają wszystkiego, co mogłoby drażnić Niemcy. Jeżeli nie mogą o nich dobrze pisać w swych dziennikach, to wolą nie pisać wcale. Rozumieją, że związanie się Rosji z Anglją nie odstraszyłoby Niemiec od inwazji, przeciwnie, podziałałoby na nie jak czerwona płachta na byka. Przykład polski działa tu również odstraszająco. Rosja pozostanie neutralna tak długo, jak to będzie możliwe. A im dłużej trwać będzie wojna, tym większych spodziewa się po niej korzyści.

Ktoś zauważył słusznie, że Niemcy patrzą na Rosję okiem hodowcy, który z lubością ogląda codziennie swego tuczonego wieprzka. Stabilizacja obecnego stanu rzeczy na wschodzie jest dla Hitlera nie do pomyślenia. Rozwiązanie zagadnienia rosyjskiego „zarżnięcia wieprza", jest jedynie kwestją wyboru najodpowiedniejszego momentu. To też, o ile w Niemczech ścierają się dwa prądy, za (Goering) i przeciw (Ribbentrop) wojnie z Sowietami, to tę różnicę zdań należy rozumieć jedynie w ten sposób, iż pierwsi są zwolennikami rozprawienia się ze wschodnim sąsiadem jeszcze przed ostatecznym pokonaniem Anglji, drudzy zaś uważają, że trzeba będzie do tego przystąpić dopiero po skończonej wojnie na zachodzie. Wydaje się, że pierwszy prąd zyskał ostatnio poważnie na sile. Powalenie Anglji okazuje się bardzo trudne, a wraz ze zwycięstwem na zachodzie odwleka się „organizacja" kontynentu europejskiego. Organizacja ta jest niemożliwa przy pustych żołądkach. Trzeba dać 200 miljonom ludzi, jeżeli nie chleb, to przynajmniej nadzieję zdobycia go w niedalekiej przyszłości. Trzeba stworzyć przeciwwagę faktycznego przystąpienia Ameryki do wojny. Trzeba wreszcie zatrudnić wielomiljonową armję, demoralizującą się w bezczynności. Wszystkie te momenty przemawiają za przyśpieszeniem akcji na wschodzie.

Przygotowania militarne Niemiec na terenie gubernji zakrojone są na ogromną skalę i wymagają wielkich wkładów finansowych. Brak jest podstaw do przypuszczenia, że są one zwykłym bluffem. Nie można jednak również twierdzić z pewnością, że dojdzie do wojny. Są koła w Niemczech, które uważają, iż wystarczy silna presja polityczna, poparta koncentracją wojsk, by zmusić Rosję do całkowitej uległości wobec Niemiec. Tak czy inaczej, decyzja Niemiec rozwiązania zagadnienia rosyjskiego już w niedalekiej przyszłości wydaje się wysoce prawdopodobna.

Znamienną cechą obecnych przygotowań wojennych Niemiec jest okoliczność, że noszą one charakter zarazem ofensywny i obronny. Jest to zapewne podyktowane obawą, że Rosja — chociaż nie leży w jej zamiarach atakowanie Niemiec — może podjąć akcję ofensywną prewencyjną z chwilą, gdy się przekona, że atak niemiecki jest przesądzony i że jest on tylko kwestją czasu. W wojnie współczesnej inicjatywa stanowi nadzwyczaj cenny atut, który Sowiety mogą zechcieć wyzyskać. Choć prawdopodobieństwo takiej akcji jest niewielkie, małe ryzyko

„EMPIRE PRZECIWKO IMPERO"

„Aby zniszczyć imperjum rzymskie, wykonywuje brytyjskie „Empire" manewr flankowy o tak wielkim zasięgu, że być może historja świata widzi po raz pierwszy tego rodzaju czyny wojenne. Front 2.000 kilometrowy jest w ruchu, 120 powierzchni kuli ziemskiej, odległość od Kolonii do Moskwy lub od Berlina do Algieru! Byłoby naprawdę rzeczą niesprawiedliwą niedoceniać śmiałości ofensywy angielskiej. Wojska włoskie są przerażająco nieliczne, rozproszone, odcięte od całego świata, bez nadziei na pomoc. Na magistrali o długości 1800 klm. asfaltowanej, rozgrywa się niewidziany dotychczas dramat tak wielki, jak rzadko zdarzało się pisywać dramaturgom. Magistrala ta, via Balbia, została zbudowana przez samych Włochów i stanowiła słusznie dumę młodego Imperjum Rzymskiego.

Ciężkie, bardzo ciężkie są straty włoskie w ludziach i materjale wojennym. Armja X prawie doszczętnie zniesiona.

Wydarzenia w Afryce rozgrywają się w tak wielkiej skali, że próby bagatelizowania byłyby błazeństwem.

Nie należy zapominać, że to dwa wielkie mocarstwa światowe zderzyły się ze sobą i prowadzą bój śmiertelny, a nie zwykłą wojnę kolonjalną.

Dla Rzymu, dla faszystowskiego Rzymu, Afryka północna leży tak blisko i stanowi tak nierozdzielną część Italii...

A Erytrea jest droga sercu włoskiemu, gdyż była pierwszą kolonją, zaczątkiem Imperjum. Rany wojny abisyńskiej są zaledwie zagojone, a wielka Somalja powstała dopiero ubiegłego lata, po zajęciu angielskich posiadłości nadbrzeżnych. I to wszystko ma przepaść?"

Mogłoby się wydawać, że przytoczony ustęp został napisany jeżeli nie przez angielskiego publicystę, to przynajmniej przez jakiegoś neutralnego obserwatora, krytycznie oceniającego szanse Włoch w wojnie z W. Brytanją.

Nic podobnego.

Są to wywody dziennikarza niemieckiego, Gustawa Eberleina, rzymskiego korespondenta „Krakauer Ztg.", zamieszczone w wydaniu tego pisma z dnia 14.III. Widać więc, że bawiący w Rzymie przedstawiciele prasy niemieckiej zdają sobie sprawę z rozmiarów klęski włoskiej i liczą się poważnie z utratą całego imperjum kolonjalnego. — Jeżeli artykuły prasy berlińskiej na ten temat są bardziej powściągliwe i zretuszowane, tłumaczy się to instrukcjami Goebbelsa.

Wogóle dzienniki stołeczne są nieraz bardziej krępowane, niż prasa prowincjonalna.

wystarczało skłonić Niemcy do zabezpieczenia się przed nim.

Stosunki niemiecko - rosyjskie, nacechowane w ciągu lat 1939 i 1940 współpracą, a raczej wspólnictwem, znalazły się obecnie w przejściu do nowej fazy. Musimy być psychicznie przygotowani do tej nowej fazy, czy będzie to wojna na wschodzie, czy też w tej lub innej formie opanowania Rosji przez Niemcy. Nastąpić może wówczas zwrot w sytuacji o 180 stopni i zupełnie nowa konstelacja polityczna. Jedno tylko nie zmieni się, że tak Rosja jak Niemcy,. współdziałające czy skłócone, pozostaną naszymi śmiertelnymi wrogami.

Głos Roosevelta. Mowa prezydenta Roosevelta z ubiegłej soboty obiegła cały świat, wywołując wszędzie, nie wyłączając Niemiec, potężne wrażenie. W samych krajach obu Ameryk słuchało jej ponad 100 miljonów ludzi.

Prezydent USA wiele już razy zabierał głos podczas obecnej wojny. Nigdy jednak słów jego nie wysłuchano w takim skupieniu, w atmosferze tak powszechnego przekonania, że wywrą one wpływ przemożny na dalszy bieg i na wynik gigantycznych zmagań.

Inny był też charakter samej mowy. Roosevelt przemawiał dawniej jak sympatyk Anglji i jej sprzymierzeńców, przeważała jednak w jego wystąpieniach publicznych nuta życzliwego obserwatora. Teraz przemawia jako głowa państwa, będącego w wojnie. Wszystkie radja neutralne podkreśliły tę okoliczność, jako cechę najbardziej znamienną tej mowy.

Obietnica pomocy dla W. Brytanji miała charakter uroczystego zobowiązania powziętego w imieniu 130-to miljonowego narodu. Nie było jeszcze w dziejach męża stanu, któryby otrzymał dobrowolnie od swego narodu pełnomocnitwa tak rozległe i upoważniające go do rozporządzania tak olbrzymimi zasobami.

Po tym, co powiedział Roosevelt w ubiegłą sobotę, przegrana Anglji byłaby przegraną Stanów Zjedn., a zwycięstwo jej będzie ich zwycięstwem.

Na jeden moment przemówienia Roosevelta warto zwrócić uwagę. Mówił on o konieczności nadania produkcji sprzętu wojennego odpowiedniego tempa i o potrzebie osobistych wyrzeczeń dla osiągnięcia ostatecznego zwycięstwa. Szybkość jest w istocie podstawowym warunkiem skuteczności pomocy amerykańskiej, i przysłowie łacińskie „bis dat qui cito dat" nigdy nie znajdzie bardziej właściwego zastosowania niż w tym wypadku. A szybkość ta nie da się osiągnąć bez ofiar. Zarówno ze strony świata kapitału, jak pracy.

Z niektórych stron wyrażano obawę, że długa dyskusja w Kongresie osłabi wagę uprawnień udzielonych Rooseveltowi, wskazując na rzekome rozdwojenie w opinji amerykańskiej. Obecnie okazuje się, jak bardzo obawy te były niesłuszne. Naród amerykański powziął decyzję po dojrzałym namyśle za pośrednictwem swych legalnych przedstawicieli, bez jakiejkolwiek presji ze strony władzy wykonawczej. W operze Krolla, w tym prawdziwie operetkowym parlamencie hitlerowskim, przyjęta jest inna procedura: ustawy uchwala się tam sposobem bardzo uproszczonym, setki marjonetek w brunatnych mundurach powstają na komendę za pociągnięciem reżyserskiej nitki.

DZIAŁANIA WOJENNE

(po dzień 24.III-41)

Angielsko-niemiecki pojedynek lotniczy. Obustronna działalność uległa znacznemu ożywieniu. Dokonywano równocześnie wzajemnych nalotów przy użyciu sił, jakich od szeregu miesięcy nie widywano nad obu krajami. Gdy 13 i 14.III Niemcy atakowali setkami samolotów Mersey Side i Clyde Side, powodując szkody znaczne, choć niewspółmierne z rozmiarami i intensywnością ataku (1200 zabitych, 13 tys. rannych), w tym samym czasie liczne eskadry RAF, po raz 37 od początku wojny, nadciągnęły nad Berlin, poddając całe miasto przez 9 godzin systematycznemu bombardowaniu.

Prócz Berlina także Hamburg, Brema, Wilhelmshaven, Emden, Eugenburg, Rotterdam gwałtownie bombardowano całemi chmurami nowych bombowców angielskich.

W czasie od 16 do 23.III Londyn był bombardowany 3-krotnie. Największy nalot, bo znów przy użyciu parusęt samolotów, przeżył Londyn 20.III. Zniszczeniu uległo ponad 100 domów, zginęło 200 ludzi, rannych jest 600. Również w Hull i Plymuth masowe naloty niemieckie poczyniły znaczne szkody w dzielnicach mieszkaniowych obu miast. Wielogodzinny nalot na Bristol 17.III, choć pociągnął za sobą duże ofiary w ludziach, jednak w mieście szkody wyrządził nieznaczne.

Odwetowe naloty RAF objęły wszystkie porty kanałowe, dla zniszczenia przygotowań do inwazji. Zwłaszcza główną bazę niemieckich łodzi podwodnych, Lorient, bombardowano długo i starannie. W atakach brały udział setki bombowców i pościgowców RAF.

Jak podaje komunikat RAF w czasie od 13 do 20.III zginęło 22 maszyn angielskich i 110 niemieckich.

Charakterystyczne jest, że w sprawozdaniach angielskich nigdy niema szczegółowych opisów strat i szkód, powstałych w wyniku bombardowania miast niemieckich. Mówi się poprostu, że nalot był gwałtowny i trwał tyle to godzin. Inaczej u Niemców. Tam znajdziemy całe feljetony o „widoku budzącym wstrząsającą grozę", o „szalejącem morzu płomieni" i t. p. Z reguły przytem co dzień są „ważne objekty wojskowe trafione celnemi bombami" i zatapianie statków angielskich setkami, z dokładnością do 1 tonny, choć przecież naloty odbywają się w nocy...

Front albański. Kontrofensywa włoska, prowadzona przez Mussoliniego, który 5 dni przebył na froncie, załamała się sromotnie. Pomimo rzucenia do ataku na odcinku 30 klm. aż 7 wyborowych dywizyj włoskich, nietylko nie zyskano nic, lecz w wielu punktach utracono szereg ważnych pozycji. Była to bodaj ostatnia już próba uzyskania przez Mussoliniego jakiegokolwiek sukcesu, własnemi siłami, przed akcją niemiecką z Bułgarji. Wojska niemieckie kurtuazyjnie wyczekiwały na granicy greckiej aż dotąd, by Włosi pokazali wreszcie, co potrafią. Teraz zapewne przyjdzie czas na Niemców. Co będzie jednak, gdy im również się nie powiedzie? — Wówczas Niemcom pomoże — Bułgarja...

Na frontach afrykańskich bez większych zmian. Keren wciąż jeszcze nie zdobyte, choć dwie pierwsze linje obronne są już w rękach angielskich. Widocznie twierdze afrykańskie trudniej zdobywać niż europejskie... Zato Anglicy odzyskali swój port na oceanie Indyjskim, Berberę, w Somali brytyjskiem, które niedawno Włosi z wielkim hałasem przyłączyli do swego Imperjum. W swoim czasie Anglicy załadowali wojsko na statki i opuścili Berberę, mając ważniejsze zadania do spełnienia. Obecnie wracają tą samą drogą. Lada dzień spodziewać się należy tryumfalnego wkroczenia negusa do Addis Abeby, Włosi bowiem mają kłopoty poważniejsze niż obrona tej egzotycznej stolicy. Trypolis ustawicznie bombardowany jest przez RAF.

Z RÓŻNYCH STRON

— **W Bułgarji** zaczęły się już sabotaże. Pod Warną wykolejono pociąg niemiecki, w Filippopolu spalono fabrykę bawełny strzelniczej, koło Sofji strącono w przepaść autokar z żołnierzami niemieckimi.

Opinja publiczna w kraju jest stanowczo przeciwna łączeniu się z „osią" w jakiejkolwiek formie. Nacisk Berlina na rząd jugosłowiański wzmaga się niemal z każdym dniem.

— **Ameryka.** Świeżo wykryto szeroko rozgałęzioną akcję szpiegowsko - sabotażową i dywersyjną, kierowaną przez ambasady i konsulaty niemieckie i włoskie.

NA ZIEMIACH RZECZPOSPOLITEJ

W promieniu 50 km. od Warszawy wojsko przeprowadzało kontrolę wszystkich dróg. Jednocześnie dokonywano rekwizycji artykułów żywnościowych.

Dn. 14.III między godziną 3 a 4 na terenie całej Warszawy przeprowadzono próbę zaciemniania miasta. Na dany znak jednocześnie we wszystkich dzielnicach przyćmiono, a następnie zgaszono światło. Próbę tę przeprowadzono jednocześnie w dzielnicach zaopatrywanych przez elektrownię warszawską, jak i pruszkowską.

Władze niemieckie wydały zarządzenie, aby wszyscy Ukraińcy oddali posiadane aparaty radjowe.

W dniu 14 bm. między godz. 10.30 a 12-tą boczne ulice koło dworca głównego w Warszawie były obstawione przez niemiecką żandarmerję w galowych kaskach. Żandarmi zatrzymywali i rewidowali wszystkich przechodniów z paczkami i teczkami. Policjanci niemieccy byli pochowani w bocznych bramach.

Jak się zdaje nikt z zakładników zatrzymanych w związku z zabójstwem Igo Syma nie został rozstrzelany. Natomiast, według możliwych do uzyskania danych stracono 18 osób z pośród aresztowanych już dawniej.

W Oświęcimiu zmarł adw. Edmund Wojciechowski, jedyny syn b. prezydenta Wojciechowskiego. Na 17 miesięcy okupacji przebył on 15 miesięcy w więzieniach niemieckich.

Zaczyna się... Notujemy pierwsze fakty, dowodzące, że masowy pobór do robót już się rozpoczął.

W Krakowie powołano do służby budowlanej dwa roczniki 1919—1920.

W ziemi kieleckiej wydano charakterystyczne zarządzenie, polecono mianowicie wójtom sporządzenie spisu wszystkich gospodarstw i osób w nich zatrudnionych. Ustalono przytem, że na gospodarstwach do 5 morgów pracować mają tylko 2 osoby — mąż, żona. Wszyscy inni od lat 15 podlegają przymusowej brance na roboty do Niemiec, jedynie z wyjątkiem osób mających specjalne wykształcenie i zatrudnienie fachowe (stolarstwo, krawiectwo, czyzna itp.).

OFIARY

1) Sprostowanie z N-ru poprzedniego: G. G. i J. P. zł. 20, J. G. 10, Karola 10, bezimiennie 2, Domowy 1, Mecze 1, Vici 2, Mydełka 10, Pr 2.

2) Ofiary nowe: Rom 2, Zmil 14, Grupa „Servis" 16, bezimiennie 5, bezimiennie 8, bezimiennie 1, Niusia 2, Sursum Corda 4, Kru 1000, W. W. 10, J. N. 1, Psie Pole 5, 2x 5, bezim. 251, Roch 1, Jan Hit. 2, As 10, Prin 7, Tuncio 10, „22 Chrzest" 112, Szydło 10, Witak 140, Sylwia 215, I 1 1, Zła twarz 2, Adolf 5, Świnia 5, bezimiennie 1, Rocznik „20" 18, Bop 11, Radek 5, Radość 2, F. J. 5, Wiosna 10, Znicz 20, Czekam 15, Kufra 3, M. P. 5, F. K. 5, Ch. plus J. W. plus L. plus K. 17, Zamiast kwiatów Józefowi 62,35, J. D. 2 + 2, Ren 20. Bednarz 1, Koło 4, Kajuta 4, Warzek 2, Odszedł 10, Dus 2, Kmicic 5, Miecz 5, Organ 3, Z. 5, Pifuś 10, Marynarz Stefan 5, Poddasze 5, Chorąży 5, 1000 5, P. W. 2, Marylka 5.